Vol. II. No. 8. Poniedziałek, 15 grudnia 1941. Rok. II. Nr. 8.

Wolność! Równość! Niepodległość!

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo socjalistów polskich, członków P. P. S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN
Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.
PRICE 2 PENCE
Adres redakcji i administracji:
28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE, LONDON, N.W.1
CENA 2 PENSY
Prenumerata kwartalna 1 szyling

CAŁY ŚWIAT W WOJNIE

Cały glob ziemski ogarnięty jest pożogą wojenną—wszystkie pięć kontynentów, faktycznie i formalnie. Wyjątek stanowi kilka małych państw europejskich, kilka republik południowo-amerykańskich, zaledwie jedna dwudziesta ludzkości.

Wybuch wojny na Dalekim Wschodzie i wypowiedzenie przez Niemcy i Włochy wojny Stanom Zjednoczonym nietylko rozszerzyły zasięg, ale i pogłębiły znaczenie tej wojny. Trzecie państwo osi, trzeci partner spółki rozbójniczej, zmierzającej do opanowania świata, do narzucenia światu rządów krwi i żelaza, pięści i niewoli, zrzucił maskę i zbrojnie usiłuje zagarnąć to, czego nie mógł osiągnąć drogą niezbrojnej agresji, targów i szantażu.

Podzieliła się już cała bez wyjątku ludzkość na dwa wrogie, przeciwstawne sobie odłamy. Po jednej stronie cztery piąte ludności globu—wielkie i potężne mocarstwa pokojowe, liczne państwa i narody, które wojny nie chciały, które w pokojowem współżycia szukały zaspokojenia swoich potrzeb państwowych i potrzeb ludzkich, które do wojny nie były przygotowane, bo wojna nie była celem ich istnienia, państwa i narody brutalnie zaatakowane i częściowo podbite przez potężną niemiecką maszynę wojenną; Rosja napadnięta znienacka mimo daleko idących jej ustępstw.

Cztery piąte ludzkości, których jedynem pragnieniem jest przywrócenie światu pokoju, uwolnienie od zmory lęku i niedostatku.

Z drugiej strony trzy państwa, rządzone przez bezwzględne kliki dyktatorskie, które najpierw ujarzmiły swoje własne społeczeństwa, aby je skoszarować, zmobilizować do wojny, zniewolić do nieustannie wytężonej pracy, mającej na celu uzbrojenie dyktatorów, by ci mogli pokusić się o wykonanie swoich planów zaborczych. Gwałt i rabunek—to cel najwyższy dzisiejszych Niemiec, Włoch i Japonji.

* * *

Japonja, która zamknęła krąg państw napastniczych, zbrojnie występujących w tej wojnie, była przecież pierwszem państwem, które rzuciło wyzwanie Lidze Narodów i całej konstrukcji międzynarodowej, stworzonej po wojnie poprzedniej. Nie umiały czy nie chciały rządy państw demokratycznych położyć kresu agresji japońskiej w Mandżurji w r. 1931. Siła stanęła przed prawem, bezkarność silnego przed zasadami zbiorowego bezpieczeństwa i zbiorowej obrony przed napaścią.

Tam, na Dalekim Wschodzie, runęły w roku 1931 pierwsze kolumny, na których oparto pokój 1919 roku. Potem zwaliły kilka jeszcze kolumn Włochy faszystowskie w roku 1935 napaścią na Abisynję, kiedy znowu państwa i narody pokojowe nie umiały ukarać napastnika, mimo że Liga Narodów uchwaliła sankcje i formalnie wystąpiła przeciwko Włochom.

Trzeciej Rzeszy hitlerowskiej nie pozostało już wiele do zniszczenia w gmachu, w którym przeżywaliśmy złudę bezpieczeństwa. Pozwolono Hitlerowi najpierw wprowadzić w Niemczech powszechny obowiązek służby wojskowej wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego, potem zająć Nadrenję, a potem bezkarnie dokonać zaboru jednego kraju za drugim.

Wszystkim trzem państwom napastniczym pozwolono w okresie rzekomego "pokoju" poczynić wszystkie przygotowania do wojny dzisiejszej: nietylko organizację przemysłu, nietylko przestawienie całego wysiłku społecznego na przygotowanie do wojny, ale i zdobycie niezmiernie ważnych posterunków strategicznych w Mandżurji czy Austrii, w Chinach czy Albanji, w Abisynii czy Czechosłowacji:

* * *

Walka będzie ciężka. Nawet potężne Stany Zjednoczone w pierwszym okresie wojny ze stosunkowo słabą Japonją muszą się liczyć z serją niepowodzeń. Napastnik, rabuś, włamywacz, ma zawsze przewagę w pierwszych chwilach swego ataku, póki ofiara jeszcze nie zorganizowała swojej obrony, swego bezpieczeństwa nie wzmocniła. Stany Zjednoczone znajdują się dopiero zaledwie w połowie drogi do wyzyskania wszystkich swoich możliwości obronnych. Zdradziecka napaść Japonji będzie podnietą tak silną, że bardzo niewiele czasu upłynie, zanim cała potęga zasobów gospodarczych, surowcowych i przemysłowych Stanów Zjednoczonych, zwali się na wroga—wszędzie, nietylko na Pacyfiku.

O wyniku tego największego w dziejach ludzkości zmaganiu nikt nie wątpi. Walka, powtarzamy, będzie ciężka i długa, ale musi być i będzie doprowadzona do ostatecznego zniszczenia sił zła.

* * *

Nie powtórzą się po wojnie obecnej błędy minionego okresu. Utworzona będzie międzynarodowa służba bezpieczeństwa. Zbrodniarz, pobity i ukarany, będzie nadal czujnie strzeżony.

Ale nie wystarczy ukaranie zbrodni. Należy usunąć przyczyny i warunki, w których rodzi się występek i w których zbrodniarz może swoje zamysły knuć i wykonywać.

Tylko w tym złym ustroju gospodarczym i społecznym świata, którego nie naprawiono po zwycięstwie 1918 roku, zorganizować się mogły zbrodnicze siły hitleryzmu, faszyzmu i militaryzmu.

Karta Atlantycka mówi o uwolnieniu świata od lęku i niedostatku. Wymaga jednak pilnego uzupełnienia w drugiej swojej połowie, wymaga oznajmienia już dziś światu, w jaki sposób ludzkość uwolni się od niedostatku, jak zorganizowane będzie bezpieczeństwo gospodarcze i społeczne świata.

DROGOWSKAZ

W jednym z wywiadów udzielonych w Moskwie Gen. Sikorski określił deklarację polsko-rosyjską jako "drogowskaz dla dalszego rozwoju stosunków polsko-sowieckich."

Uważamy to określenie współautora deklaracji za zupełnie trafne. Deklaracja wyciąga konsekwencje na przyszłość z faktu, że Z.S.R.R. i Rzeczpospolita Polska jako samodzielne i niepodległe państwa, współdziałają w walce z wspólnym wrogiem, zapowiadając, iż "w dobie pokoju stosunki między obu państwami oparte będą na zasadach zgodnej, sąsiedzkiej współpracy, przyjaźni i wzajemnego rzetelnego przestrzegania przyjętych przez obie strony zobowiązań."

Stwierdzając, iż zapewnienie trwałego i sprawiedliwego pokoju osiągnięte być może "tylko na drodze nowej organizacji stosunków międzynarodowych," deklaracja wysuwa "poszanowanie prawa międzynarodowego" *jako naczelne hasło przyszłości.*

Prawo międzynarodowe nie uznaje agresji, ani faktów dokonanych. Wedle prawa międzynarodowego Rzeczpospolita Polska, niepodzielna i suwerenna, istnieje w niezmienionej postaci.

Stwierdzenie, iż prawo międzynarodowe, wiążące w jednakim stopniu silnych i słabszych, ma być czynnikiem decydującym o wzajemnych stosunkach między państwami, może zaiste stać się drogowskazem także w stosunkach polsko-sowieckich.

Naród polski nie żywił nigdy żadnych uczuć nieprzyjaznych do narodów Z.S.R.R., nie miał żadnych roszczeń terytorjalnych wobec Z.S.R.R., nie myślał o żadnej interwencji w wewnętrzne stosunki Z.S.R.R. Pakt o nieagresji z Sowietami i podjęta w roku 1934 próba nawiązanie ściślejszych stosunków sąsiedzkich przyjęte zostały z najżywszą sympatją przez całe społeczeństwo polskie.

Przy pełnym stosowaniu zasad integralności, niepodległości, suwerenności i zupełnej równości partnerów, jako zasadniczych wymogów prawa międzynarodowego —nic nie stoi na przeszkodzie nietylko zgodnemu, ale także przyjaznemu współżyciu Polski i Z.S.R.R.

* * *

Rowmowy premjerów obu państw dotyczyły nietylko spraw zasadniczej wagi, zagadnień przyszłości, ale i—pozornie mniej ważnych—spraw bieżących. Te sprawy bieżące—to los półtoramiljonowej rzeszy naszych rodaków, żyjących w bardzo ciężkich warunkach. W chwili, gdy wspólny wróg dąży do wytępienia narodu,—ochrona tej rzeszy, którą los rzucił na teren Z.S.R.R., ochrona przed chorobami, głodem, zimnem, winna być pierwszym zadatkiem realizacji haseł deklaracji.

Zdajemy sobie sprawę z wszystkich trudności, na jakie natrafia ta realizacja w okresie ciężkich zmagań na froncie. W rozmowie premjerów ustalono jednak drogę, wiodącą do częściowego choćby złagodzenia losu tych mas ludności polskiej. Pełne wykorzystanie tych dróg będzie krokiem ku urzeczywistnieniu haseł, zawartych w deklaracji.

Ustawienie drogowskazu ma niewątpliwie duże znaczenie,—znaczenie decydujące będzie miało podążenie za drogowskazem.

Philip Noel-Baker

Uwolnić ludzkość od lęku i niedostatku

Tow. Philip Noel-Baker, socjalistyczny poseł do Parlamentu brytyjskiego, jeden z przedstawicieli Labour Party w Międzynarodówce Socjalistycznej, niedawno wygłosił dwie pogadanki radjowe do robotników w Polsce. Mówił o kardynalnych podstawach Karty Atlantyckiej: o uwolnieniu świata od lęku i niedostatku. Tow. Noel-Baker jednocześnie nadesłał swój rękopis de redakcji "Robotnika Polskiego."

* * *

Robotnicy polscy, polscy przyjaciele! Już wielu moich towarzyszy z Partji Pracy mówiło wam przedtem, z jakiem przejęciem śledziliśmy cierpienia polskiego narodu w ciągu ostatnich dwóch lat i z jakim podziwem patrzyliśmy na wasz opór. Ja sam póki będę żył, nie zapomnę tego straszliwego września 1939, goryczy oczekiwania dzień po dniu na wiadomości z Polski, podczas gdy nasza armja i lotnictwo nie mogły w niczem pomóc w godzinę waszej próby.

Od tej chwili minęły długie miesiące tortur, każdy z nich długi, jak wiek pełen nieszczęść i okrucieństwa. Dziś dopiero dostrzegamy zbliżający się kres cierpienia. Teraz musimy postawić pytanie: *co uczynimy po zwycięstwie*? Co wyniknie z tego piekła, które przeżywa kontynent? Czy będzie to warte tej straszliwej ceny, którą się dziś płaci? Chcę dać wam odpowiedź na te pytania, odpowiedź, którą dajemy my, Brytyjska Partja Pracy. Pragnę wam mówić o wierze i nadziei, które sprawiają, że jesteśmy nieugięci w dążeniu do naszego celu od pierwszych chwil tej wojny, od września 1939 roku.

Zwycięstwo — to doszczętne wytępienie zarazy politycznej, którą od 1922 zwiemy faszyzmem. We Włoszech, w Niemczech i w innych krajach muszą zniknąć faszyzm i hitleryzm. *I niech nas nikt nie usiłuje przekonywać, że ustrój jakiegoś państwa jest wyłącznie jego sprawą wewnętrzną.* Hitleryzm i faszyzm nie są sprawą wewnętrznej administracji politycznej; są one międzynarodową zarazą, której ludy cywilizowane nie powinny ścierpieć.

Lecz i faszyzm i hitleryzm są tylko szczególnie bestjalskimi oznakami tego zjawiska, które w 19-tym wieku zwało się militarnym imperjalizmem. Faszyzm i hitleryzm to inne nazwy napastniczej, potwornej wojny. Rozpoczynają wojnę od wyniszczania we własnych krajach demokratów, międzynarodowców i miłośników pokoju. Potem napadają zbrojnie na swoich sąsiadów a kończą,—jeśli nie są doszczętnie zmiażdżeni—wojną o panowanie nad światem. Faszyści i hitlerowcy żyją jedynie przez wojnę i dla wojny. I nie jest przypadkiem, że w okresie kiedy cała reszta świata pragnęła pokoju, faszyzm i hitleryzm, najpierw we Włoszech, potem w Niemczech i w Japonji, obniżają do dna poziom życia swych ludów, aby stworzyć największą machinę wojenną, jaką kiedykolwiek świat oglądał.

Jeżeli zamierzamy zniszczyć faszyzm i hitleryzm oraz wojnę jako taką—musimy położyć kres nędzy i zniszczeniu, które wojny niosą.

* * *

Przysięgliśmy to uczynić. W Karcie Atlantyckiej,—w której opracowaniu Brytyjska Partja Pracy brała wybitny udział, co z dumą stwierdzam—nasze rządy, wasz rząd i mój, rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki i Rosji i innych krajów zobowiązały się wzajemnie "*uwolnić ludy wszystkich krajów od lęku i niedostatku.*" Innego znów dnia przewodniczący naszej Partji Pracy powiedział na Międzynarodowej Konferencji Pracy w Nowym Yorku, że "należy dążyć jednocześnie do uwolnienia świata od lęku i niedostatku. Nie możemy urzeczywistnić naszych pragnień, dopóki nie zniknie niebezpieczeństwo agresji."

Czy może ono zniknąć? Czy wojna, zakończona naszem zwycięstwem, może stać się wojną ostatnią? Czy Karta Atlantycka jest wartością realną czy też mglistą mrzonką?

My, Brytyjska Partja Pracy, nie mamy cienia wątpliwości, jaka jest na to odpowiedź. Twierdzimy, *że musi nastąpić kres wojnom i to* już teraz, za życia naszego pokolenia. Nigdy nie uwierzymy, aby ludzie byli tak głupi i ciemni, aby byli takimi niewolnikami lęku i nienawiści, iż nie mogliby raz na zawsze skończyć ze zjawiskiem, które budzi wstręt i odrazę w każdym cywilizowanym człowieku. Zaprzeczałoby to istnieniu tych sił, na których my, socjaliści, opieramy nadzieję ludzkiego postępu.

Twierdzimy, że kres wojen

(Dok. na str. 2-ej.)

ANTONI SŁONIMSKI

KROKI

Przeszłość drapuje twoją postać,
Czar opromienia twoje pióro.
Jakże się będzie trudno rozstać
Z poetyczności srebrną chmurą,

Którą wypiłeś wraz z oddechem
Z londyńskich mgieł, poeto blady.
Gdy błądzisz sam dawnemi ślady,
Twe kroki wtórnym dźwięczą echem.

Jakże się będzie rozstać trudno
Z poetyczności chmurą srebrną,
Z cierpieniem, które w pieśń podniebną
Przemieniasz sztuką swoją złudną.

Gdy przyjdzie wiatr, co będzie chłostać,
Rozpędzać srebrnych mgieł obłoki,
Wrócić nie mogąc—nie chcąc zostać—
Dokąd skierujesz sw oje kroki?

Pod jakim niebem, jaką tęczą,
I w jakim skryjesz się obłoku?
W londyńskich ulic szarym mroku,
Jak głucho nasze kroki dźwięczą.

Gdziekolwiek pójdziesz—przyjdziesz cieniem,
Cokolwiek powiesz—będzie echem.
I płacz twój będzie tylko grzechem,
A ból nie będzie odkupieniem.

HISTORYCZNY DOKUMENT

Tow. de Brouckère o Manifeście do Ludów Świata

Niedawno ogłosiliśmy w "Robotnika" Manifest do Ludów Świata, nadesłany z z kraju przez Kierownictwo Ruchu Mas Pracujących Polski. Manifest ten w przekładzie angielskim ogłoszono drukiem w Londynie przed paru tygodniami z przedmową tow. Philipa Noel-Baker'a, jednego z najwybitniejszych przywódców Partji Pracy. W opinji angielskiej sprawił on olbrzymie wrażenie; był wielokrotnie omawiany w prasie, cytowany w wielu audycjach radjowych. Tysiące egzemplarzy manifestu wysłano do dominjów brytyjskich, do obu Ameryk. Manifest ten ogłoszono drukiem i w Stanach Zjednoczonych. Doszedł do, świadomości wszystkich ludów świata, tak, jak tego pragnęli jego autorzy, walczący w podziemiach Polski o lepsze jutro.

Z bardzo licznych głosów o Manifeście przytoczymy wyjątki z pięknego artykułu w dzienniku "France" tow. Louis de Brouckère'a, wybitnego przywódcy socjalistów belgijskich, długoletniego przedstawiciela Belgów w Międzynarodówce socjalistycznej.

Pisze tow. de Brouckère:

"*Manifest ten ma wartość nieprzemijającą, historyczną,* pomaga on nam zrozumieć, czem jest wojna, którą totalizm wydał ludzkości. Przedstawia nam ją w całej nagości i grozie, w postaci najbardziej żywiołowej, najbardziej zwierzęcej.

"Polska została szybko podbita. Wojska hitlerowskie wypróbowały tam po raz pierwszy metodę "Blitzkriegu" i efekt zaskoczenia który zastosowano później i w innych krajach. Podbój był równie brutalny.

Tow. de Brouckère przytacza kilka ustępów z Manifestu, opisujących rządy niemieckie w Polsce, i przypomina słowa niemieckiego ministra sprawiedliwości, który w Krakowie powiedział, że Polska jest terenem doświadczalnym "nowego ładu," który zwycięskie Niemcy ustanowią na całym świecie. W tych warunkach jest rzeczą niezmiernie doniosłą poznanie prawdy o okupacji niemieckiej w Polsce: Hitler chce utworzyć z Polski wojenne kresy dla Niemiec, marchję wojenną. Chce zapełnić Polskę żołnierzami, którzy będą na straży granicy strategicznej. Rządzić ma tym krajem rasa panów po wypędzeniu i zniewoleniu prawych właścicieli kraju.

Tow. de Brouckère przeprowadza porównanie między systemem Hitlera a systemem Attylli i stwierdza, że właściwie nowy ład Hitlera nie jest niczem innem, jak powrotem do dawnego ładu krzyżackiego. Różnica jest tylko techniczna, spowodowana rozwojem przemysłu i miast.

Tow. de Brouckère kończy ostrzeżeniem pod adresem wszystkich krajów podbitych:

—Można byłoby wiele powiedzieć o wspaniałej odwadze i oporze, jaki stawia ludność Polski i przytaczać przykłady, które posłużyłyby innym krajom okupowanym. Brak miejsca zmusza mnie do podkreślenia dwóch istotnych lekcyj, których nam udziela manifest.

—A więc dla nas samych lekcja brzmi: Polska nie jest jedynym krajem, który może służyć Niemcom, jako marchja wojskowa lub teren osiedleńczy. Te marchje zmieniają się w miarę, jak amicja przywódcy pcha go ku nowym podbojom. Hitler rozpoczął od Polski. Jaki kraj może o sobie powiedzieć, że Hitler go nie potraktuje tak samo? Przecież powiedział minister niemiecki, że Gen. Gub. jest tylko terenem doświadczalnym.

—Jest jeden tylko ratunek: wygrać wojnę i wygrać ją jaknajszybciej.

—A oto lekcja dla Hitlera: chciał zniewolić naród polski, "kształcąc" go zapomocą teroru. Omylił się srodze. Wszystkie katy Gestapo nie odwrócą zegara dziejów. Nie jest prawdą, że środki techniczne wystarczą dzisiaj, aby utrzymać narody w niewoli. Ludy, które zasmakowały wolności, nie wyrzekną się jej nigdy. Jeżeli się im wolność tę odbiera, znajdą środki, ażeby ją odzyskać. W Polsce, w szczególności, opór ludności pomoże zwyciężyć bandę totalistów z taką samą pewnością, jak to uczynią wojska rosyjskie i brytyjskie. Europa będzie wolna, ponieważ składa dowody, że godna jest tej wolności.

WRAŻENIE W AMERYCE.

Manifest ukazał się po angielsku i w Stanach Zjednoczonych, wydany przez stowarzyszenie Amerykańskich Przyjaciół Demokracji Polskiej (American Friends of Polish Demokracy) z przedmową znanego działacza demokratycznego, prezesa organizacji "Fight for Freedom" Franka KINGDONA.

Przedmowa ta brzmi:

"Słowa Manifestu pochodzą z serc mas pracujących narodu polskiego. Polska widziała i przecierpiała więcej brutalności hitlerowskiej maszyny wojennej, niż którykolwiek z ujarzmionych przez Niemcy narodów. Cała pomysłowość ludzi żądnych władzy została użyta w celu opanowania i ujarzmienia robotników Polski. Są oni prześladowani, zapędzani do obozów pracy, narażeni na wszelkiego rodzaju hańbę i poniewierkę. Są ofiarą powszechnej brutalności niemieckiej. Ale nie zostali pokonani. Dwa tysiące zorganizowanych grup prowadzi stałą i skuteczną walkę przeciwko niemieckim panom. Polscy robotnicy są nadal wolni duchem. Zdecydowani są walczyć wszelkiemi dostępnemi środkami, dopóki znowu nie powstanie wolna Polska. W swym heroizmie apelują do ludów świata. Ich Manifest dodaje jednocześnie otuchy i nadziei, wzbudza podziw każdego z nas. Pobudza nas do wzmożonej pracy na rzecz wolności na całym świecie.

"Ich walka jest naszą walką i wraz z nimi wyrażamy naszą wiarę, że walka potoczy się dalej, dopóki tyranja nie zostanie obalona i wolność raz jeszcze nie zapanuje w świecie sprawiedliwości i pokoju."

SZKODNIK

Postanowiliśmy nie zajmować się więcej p. Mackiewiczem i jego ohydnymi napaściami, pospolitymi kłamstwami i tanią demagogją. Uważamy jednak za nasz obowiązek napiętnować zupełnie niedopuszczalną metodę publicznego wentylowania toczących się rozmów dyplomatycznych, o których p. Mackiewicz mógł się dowiedzieć tylko z najbardziej poufnych raportów.

Nie jest naszą rzeczą dochodzić, skąd pochodzą wiadomości p. Mackiewicza, o których twierdzi, że "autentyczność nie ulega najmniejszej wątpliwości." Nie do nas należy prostowanie nieścisłości i przeinaczeń. Sądzimy jednak, że cała polska opinja publiczna—bez względu na poglądy—musi z całą stanowczością wystąpić przeciw pokątnemu ujawnianiu poufnych wiadomości.

Ujawnianie aktualnych, toczących się rozmów międzypaństwowych musi być zastrzeżone kierownikowi polityki zagranicznej. Nie oznacza to, że prasie nie wolno zabierać głosu w sprawach polityki zewnętrznej. Przeciwnie—ma ona obowiązek omawiania zagadnień i problemów tej polityki. Nie wolno jednak—dla sensacji czy ze złośliwości—kompromitować polską służbę zagraniczną ujawnianiem szczegółów rozmów z przedstawicielami obcego państwa.

Komu ważniejszą jest sensacyjka, podchwycona z tajnych raportów od obowiązku strzeżenia powagi dyplomacji polskiej, ten dyskwalifikuje się jako poważny publicysta, jest szkodnikiem, z którym wszelka dyskusja ustaje.

P. Mackiewicz jest szkodnikiem świadomym, bo wszak sam wywodzi "że dziś wszystkie kwestje wewnętrzne, choćby najważniejsze, trzeba podporządkować zagadnieniom polityki zagranicznej." P. Mackiewicz realizuje ten obowiązek podporządkowania w ten sposób, że naraża polskich ministrów i dyplomatów na to, iż nikt z nimi nie zechce rozmawiać nie mając pewności, że jakiś Mackiewicz dorwie się tajnego raportu i ogłosi szczegóły rozmowy.

P. Mackiewicz, który uchodzić chce za obrońcę wolności prasy i godności dziennikarskiej gwałci podstawowe zasady etyki dziennikarskiej w chwilach krytycznych i ciężkich. Dziennikarz, który nie umie nałożyć hamulca na swoje pióro, jest wrogiem wolności słowa. W Anglji nie ma cenzury, poza naturalnie sprawami ściśle wojskowemi, i nie będzie jej, bo niema Mackiewiczów wśród dziennikarzy angielskich.

Ten wybryk p. Mackiewicza charakteryzuje jego rolę na emigracji i sądzimy, kończy jego karjerę polityczną.

ROBOTNIK POLSKI

ukazywać się będzie **regularnie 2 razy na miesiąc, 1 i 15 każdego miesiąca.**

Numer następny ukaże się 31 grudnia

Żądajcie Robotnika we wszystkich punktach sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii.

Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje pismo składkami na Fundusz Prasowy.

Harcownicy wstecznictwa na odcinku oswiatowym

W poprzednim numerze "Robotnika" wspomnieliśmy w sposób ogólny o harcownikach, uwijających się na przedpolu faszyzmu polskiego. Dzisiaj mamy do zanotowania jaskrawy przykład zaatakowania przez nich odcinka oświaty.

W Polsce przed wrześniem 1939 toczyła się walka między ludźmi, którzy stali w dziedzinie oświaty na stanowisku przywileju stanowego, a demokracją oświatową. Pierwsi uważali, że masy ludowe powinny poprzestać na namiastce oświaty w postaci kiepsko wyposażonej i nisko zorganizowanej szkoły powszechnej. W swem zacietrzewieniu stanowem czynili wszystko, by dzieci chłopskie i robotnicze utrzymać jaknajdalej od dobrodziejstwa kultury. Do historji ciemnoty w Polsce przejdzie ów z nieprawdziwego zdarzenia premjer pomajowy, który oświadczył, że "bez szkoły Polska się nie zawali."

Temu stanowemu sobkostwu demokracja robotnicza i chłopska w Polsce oraz demokratyczne nauczycielstwo przeciwstawiły *program szkoły jednolitej* tj. takiego ustroju szkolnego, który zniósłby rozbicie dzieci na dwie odrębne masy-dzieci pokrzywdzonych i dzieci uprzywilejowanych. *Demokracja walczyła o równość szans oświatowych dla wszystkich dzieci.* Wyrazem tego w dziedzinię oświaty miała być siedmioletnia lub ośmioletnia szkoła powszechna i pięcioletnie gimnazjum, bezpośrednio o szkołę tę oparte.

"Reforma" szkolna Jędrzejewiczów przyjęła pozory postulatów demokracji, ale rzeczywistość szkolna w Polsce przedwrześniowej była przekreśleniem cienia sprawiedliwości społecznej.

I oto obecnie, tutaj, na emigracji, odzywają się głosy "reformatorów" szkolnictwa w Polsce wyzwolonej. Przed kilku miesiącami w "Wiadomościach Polskich" ukazał się artykuł profesora I. Wieniewskiego. P. Wieniewski pod pozorem ratowania kultury klasycznej uderza w zasadę szkoły demokratycznej, kurczowo broniąc ośmioklasowego gimnazjum — gimnazjum przywilejów. Tenże pan miał popisywać się ostatnio na kursie dla nauczycieli, przebywających w wojsku. P. Wieniewski w wykładzie na temat ustroju szkolnictwa miał wypowiedzieć się za czteroletnią szkołą powszechną. Domagał się natomiast aż dziewięcioletniego gimnazjum.

Słuchacze mieli podobno nader ostro zareagować na te reakcyjne pomysły harcownika oświatowego. P. Wieniewski tłomaczył się tem, że nie wiedział, iż wśród słuchaczy przeważają nauczyciele szkół powszechnych, bo "inaczej ujałby swój referat" . . .

Słuchacze pobłażliwie potraktowali "pokorę" niefortunnego prelegenta. Ze zdumieniem natomiast przyjęli wiadomość, czy też pogłoskę, która między nimi krążyła, iż *prelegent miał być kursowi narzucony* przez Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych, pod groźbą cofnięcia subwencji dla Zrzeszenia Nauczycieli.

Nie chcemy dać wiary tym pogłoskom. Nie wierzymy, że w Urzędzie zasiadają ludzie, którzy postawili sobie za zadanie propagowanie wstecznictwa w ustroju szkolnym.

Pomniki Literatury, niegramatyczny i bałamutny a pro-jędrzejewiczowski Przegląd Pedagogiczny, reakcyjne pomysły co do przyszłej organizacji oświaty w Polsce, rzekomo przez Urząd narzuconego prelegenta—jak na jeden Urząd emigracyjny to trochę zadużo . . .

Przydałoby się publiczne odcięcie się Urzędu zarówno od subsydjowanego przezeń Przeglądu Pedagogicznego, jak również od prelegentów z pod znaku Ciemnogrodu. Czekamy.

KRONIKA

MOSKWA I SINGAPORE

Zwolennicy "drugiego frontu," którzy tak hałaśliwie domagali się inwazji kontynentu europejskiego i rozpoczęcia operacyj wojennych na nowym froncie, aby ulżyć Rosji, nie mają obecnie powodu do narzekania. Przed miesiącem ożywiły się działania wojenne w Afryce Północnej, front libijski stał się w dużej mierze tym drugim frontem, a obecnie na niezmierzonych przestrzeniach Pacyfiku, wewnątrz olbrzymiego półkola Alaski poprzez Hong-Kongu do Singapore, wysp Aleuckich poprzez Filipiny do Birmy, toczą się zacięte walki o panowanie na Pacyfiku.

W ostatnim naszym przeglądzie przestrzegaliśmy przed przywiązywaniem nadmiernego znaczenia do ofensywy brytyjskiej w Libii. Dzisiaj, mimo wielkiej doniosłości walk na Pacyfiku, podkreślić musimy, że i nie tam rozstrzygną się losy wojny. Głównym motorem, główną potęgą aljansu państw napastniczych i totalistycznych, są Niemcy. Wojna będzie wygrana wtedy dopiero, kiedy złamana będzie potęga Niemiec na lądzie. Front rosyjski, na którym walczą siły lądowe niemieckie, nadal pozostaje głównym polem bitwy.

Tam, na froncie rosyjskim, Niemcy znajdują się w odwrocie od Leningradu do Rostowa. Sami przyznają, że w okresie zimowym nie mają celów strategicznych w Rosji. Jest to stwierdzenie niepowodzenia ostatnich krwawych ofensyw przeciwko Moskwie, jest to przyznanie się do klęski na południu, na odcinku Donu i Dońca.

Odsunięto niebezpieczeństwo, które groziło Kaukazowi od północy. Armje marsz. Timoszenki nietylko odebrały Rostów, tę bramę na Kaukaz, ale i przepędziły wojska niemieckie pod dowództwem von Kleista dość daleko na Zachód, poza Taganrog, w kierunku Mariupola, nietylko odciągając siły niemieckie, zaangażowane na Krymie, ale i w pewnej mierze zagrażając Niemcom na półwyspie krymskim.

Po 2½ miesiącach nieustannych, bardzo silnych ataków w kierunku Moskwy, Niemcy są dalsi od zdobycia stolicy Z.S.R.R., aniżeli byli w połowie października, kilka dni po rozpoczęciu ofensywy.

Zima weszła już w swoje prawa w Rosji. Nie przerwała działań wojennych, jak przewidywali optymiści, ale niezmiernie utrudnia Niemcom ich akcję. Zwiększa straty w ludziach, szerzy choroby i epidemje, utrudnia dostawy, jest poważną przeszkodą dla czołgów, oddziaływa źle na morale żołnierza niemieckiego. Zima wpłynie niewątpliwie na osłabienie tempa działań wojennych, i to powinna wystarczyć dowództwu sowieckiemu do przegrupowania swoich sił, uzupełnienia braków w ekwipunku, wykonania tego na całym froncie, co z takiem powodzeniem zrobił Timoszenko.

Ofensywa Timoszenki jest dowodem, że armja sowiecka mimo półrocznego cofania się i pozostawania w defensywie, nie straciła ducha; jest zdolna do ofensywy—a to jest rzecz najważniejsza.

OFENSYWA W LIBII TRWA

W Libii ofensywa brytyjska udała się w połowie. Zniszczono tylko część pancernych dywizyj gen. Rommla, nie udało się przeszkodzić mu w ucieczce.

Część wojsk gen. Rommla, wydostała się z czworoboku na wschód od Tobruku i pozostanie siła, z którą trzeba będzie stoczyć niejedną jeszcze zaciętą walkę.

Sądząc z ostatnich wiadomości, pancerne oddziały gen. Rommela ucierpiały silniej, niż wydawało się po zakończeniu pierwszego stadjum walk. Teraz, gdy Tobruk jest połączony z głównemi siłami brytyjskiemi w szybkim tempie mogą być poczynione przygotowania do dalszej ofensywy.

Wojska sojusznicze zdobyły cenne doświadczenie w bitwie na Pustyni Zachodniej, która toczyła się ze zmiennem szczęściem, a zakończyła się połowicznem zwycięstwem brytyjskiem. Doświadczenie to pouczyło, że czołgi niemieckie, mniej zwrotne, są lepiej uzbrojone, szczególnie w działa przeciwpancerne; współpraca lotnictwa sojuszniczego z wojskami lądowemi wymaga dalszego usprawnienia; samoloty R.A.F.'u muszą być zaopatrzone w silniejszą broń przeciwczołgową. Cenne te doświadczenia nie pójdą na marne i przydadzą się i na innych terenach walki.

Obecnie, po ponownem nawiązaniu łączności lądowej z Tobrukiem twierdza ta będzie poważną bazę zaopatrywania wojsk brytyjskich, które przygotowują się do nowej bitwy już na zachód od Tobruku.

NA SINGAPORE

Na Dalekim Wschodzie sytuacja jest dość niejasna i zmienna. Zarysowują się jednak wyraźnie dążenia strategiczne Japonji. Celem Japonji jest uniemożliwienie, a przynajmniej osłabienie operacyj morskich Ameryki i Anglii na olbrzymich przestrzeniach Pacyfiku. Ma to być wstępem do stopniowej likwidacji wyspowych posiadłości amerykańskich, brytyjskich i holenderskich. Zajęcie Hong-Kongu na północnym wschodzie i Singapore na południowym zachodzie tego wielkiego frontu na Pacyfiku odebrałoby flotom sojuszniczym najważniejsze bazy morskie. Wtedy przesądzony byłby los i Filipin, i holenderskich Indyj Wschodnich. Japonja zdobyłaby dostęp do nafty i kauczuku, do cyny i innych metali, i mogłaby lata całe wojnę prowadzić.

Na Singapore skierowany jest główny atak japoński, i to od lądu, w miejscu najbardziej czułem. Okupacja Siamu ma na celu Singapore. Japończycy poświęcą dziesiątki tysięcy żołnierza w dziesiątkach nieudałych i krwawych desantów na brzegach malajskich, aby ruszyć na Singapore.

Inne punkty na Pacyfiku, Hawaje czy Filipiny, mają znaczenie podrzędne. Tam dążeniem Japończyków jest utrudnienie działań floty amerykańskiej, która chciałaby popłynąć na zachód z pomocą flocie brytyjskiej.

Strata dwóch wielkich okrętów, pancernika Prince of Wales i krążownika Repulse odbiera przejściowo siłom morskim Brytanii i Ameryki przewagę na Pacyfiku.

Wszystkie trzy jednak fronty, obejmujące cały glob ziemski, stanowią jedną całość. Podkreślił to Roosevelt w swoim ostatnim radjowym przemówieniu:

"Japońskie sukcesy przeciwko Stanom Zjednoczonym na Pacyfiku będą pomocą dla niemieckich operacji w Libji. Niemieckie powodzenia na Kaukazie nieuchronnie ułatwiłyby japońskie operacje przeciwko Indjom Wschodnim. Partyzantka w Serbji pomaga i nam, tak samo jak i ofensywa rosyjska. Brytyjskie sukcesy na lądzie i na morzach wzmacniają nas wszędzie."

ZNACZENIE PRODUKCJI

Nowa faza wojny, rozszerzenie jej na Daleki Wschód, odwrócenie w znacznym stopniu uwagi Stanów Zjednoczonych od frontów europejskich i afrykańskich, nieuniknione w pierwszych paru tygodniach wojny na Dalekim Wschodzie zmniejszenie dostaw dla W. Brytanji i Rosji, stawiają przed W. Brytanją zadanie zwiększenia produkcji krajowej.

Jeszcze zanim wybuchła wojna na Pacyfiku, Izba Gmin zajęła się tem zagadnieniem. Izba obraduje obecnie nad ustawami o przymusie służby narodowej, obejmującym właściwie wszystkich ludzi obojga płci do 60 roku życia dla meżczyzn, a 40 dla kobiet. Zakończona będzie mobilizacja wszystkich zasobów ludzkich W. Brytanji. Posłowie socjalistyczni słusznie domagają się, aby przymusowy obowiązek służby narodowej rozciągnięty został i na własność; domagają się upaństwowienia najważniejszych gałęzi przemysłu—komunikacji, kopalń węglowych, przemysłu zbrojeniowego. Z powodów natury raczej taktycznej, większość posłów Partji Pracy nie poparła dość radykalnego wniosku w tej sprawie. Zagadnienie jednak napewno w niedługim już czasie wypłynie, jako sprawa pilna już chociażby dlatego, aby sprostać nowym wymaganiom wskutek powstania nowego, trzeciego frontu na Dalekim Wschodzie.

Uwolnić ludzkosć od lęku i niedostatku

(Dok. ze str. 1-ej.)

może nastąpi. Twierdzimy, więcej,—że mógł nastąpić przed rozpoczęciem wojny obecnej. Wierzymy, że Liga Narodów była bardzo bliska powodzenia. Cofnijmy się myślą wstecz, o sześć lat, bo dopiero sześć lat temu Mussolini zaatakował Abisynję, gwałcąc pakt Ligi. Czy pamiętacie, jak każdy z was, każdy chłop w najbardziej zapadłej wsi polskiej, pragnął, aby Liga mocno oparła się faszystowskiemu dyktatorowi? Te same uczucia żywiły wszystkie kraje. Nigdy jeszcze w dziejach nie było tak potężnego i jednomyślnego buntu ludzkiego ducha przeciwko gwałtowi i bezprawiu.

Nasz rząd wtedy mógł zapewnić Lidze sukces, mógł skończyć z wojną. Niezależnie od drastyczności kroków, jakie powinny były być przedsięwzięte, niezależnie od ceny, jaką należałoby zapłacić, wiedział on, że lud udzieliłby mu swego pełnego poparcia w obronie sprawiedliwości i pokoju. *Ale ludy zostały oszukane. Rządy, zarówno wasze, jak nasze i niemal wszystkie inne rządy, popełniły straszliwe błędy.* Gdyby rząd brytyjski stanowczo i zdecydowanie poparł Ligę Narodów, mógłby zapewnić światu pokój. Wydaje mi się, że gdyby rząd polski objął przewodnictwo mniejszych narodów, mógłby uczynić to samo. Nie uczyniono tego. Przegraliśmy-i obecna wojna jest ceną, którą płacimy.

Nie przegramy więcej. Nasze zwycięstwo będzie oznaczało, że w przyszłości wojna będzie uważana za międzynarodową zbrodnię, że zorganizowana potęga cywilizowanej ludzkości będzie broniła prawa, że nasze nowe instytucje międzynarodowe, nasza nowa Liga Narodów nie zawiodą. W tem wielkiem zadaniu Polska i Wielka Brytanja są sprzymierzeńcami. Wspólnemi siłami musimy urzeczywistnić zasady Karty Atlantyckiej we współżyciu narodów. Polska powstanie wolna i wspaniała, wolna na zawsze, wolna od ucisku, nędzy i wojny.

ZAPAŁKI Z TRAWY W JAPONII

Listy z dalekiego Wschodu

/Korespondencja własna "Robotnika Polskiego"/

NIECENZUROWANA ta korespondencja nadesłana nam została przez dziennikarza socjalistycznego, którego nazwisko pozostać musi w tajemnicy.

Pisana na dwa miesiące przed wybuchem wojny na Pacyfiku, bynajmniej nie utraciła na aktualności.

Gdzieś w Japonji, w październiku 1941.

Gdyby ktoś, kto bawił w Japonji przed kilku miesiącami, przybył teraz do tego kraju—nie poznałby go. Sytuacja gospodarcza pogorszyła się gwałtownie, w sposób, rzucający się w oczy. Góry żywności i owoców na dworcach kolejowych znikły, jak sen. W całym kraju wprowadzono drakońskie ograniczenia żywnościowe. Chleb i ryż są prawie niedostępne, cukru i masła niema wogóle, mięso jest szalenie drogie, owoców nie widać, tytoń, który zawsze był bardzo kiepski, obecnie nie nadaje się zupełnie do użytku.

Zapałki sprzedawane są na kartki. Są to jednak przeważnie zapałki z trawy i czasem całe pudełko nie wystarczy na zapalenie jednego papierosa. Drobnostka ta jest bardzo dokuczliwa dla palaczy. Opowiadają, że pewien Amerykanin, zapytany przez przedstawiciela półoficjalnego dziennika "Japan Times" co zrobi po powrocie do Ameryki, odparł dosłownie:

"Przede wszystkiem kupię sobie pudełko prawdziwych zapałek i wszystkie zapałki podpalę odrazu."

Brak papieru zmusił prasę japońską do ograniczenia objętości pism do 2 stronic. Gazety, przeznaczone dla cudzoziemców /Japan Times, Japan Chronicle, Tokyo Nishi-Nishi, Japan News-Week/ wydają 4 stronice zamiast 8-u.

Prawdziwą klęską jest brak nafty i benzyny. Z dniem 1 września wycofano wszystkie taksówki, auta prywatne, ciężarówki /nawet dla celów handlowych/, większą część autobusów, motorówki /z wyjątkiem policyjnych/, a nawet ograniczono pocztową komunikację lotniczą jedynie do listów. Wszystkie inne przesyłki pocztowe przewożone są kolejami lub statkami.

Zamrożenie funduszów japońskich w Stanach Zjednoczonych, w W. Brytanji i Dominjach brytyjskich sparaliżowało cały prawie eksport japoński, a wojna niemiecko-sowiecka przerwała handel z Niemcami i całą okupowaną Europą.

Szpiegomania.

Sytuacja cudzoziemców w Japanji stała się w tych warunkach bardzo ciężka. Każdy cudzoziemiec jest—bez przesady—uważany za szpiega i jako szpieg traktowany. A szpiegostwem w Japanji nazywają przypadkową rozmowę białego z Japończykiem lub oglądanie zdaleka portu. Niewyraźna kreska w notesie może być uważana za rysunek topograficzny, a posiadanie aparatu fotograficznego jest—rzecz jasna—niezbitym dowodem przynależności do Intelligence Service, lub przynajmniej do wywiadu amerykańskiego. Ta chorobliwa nieufność do cudzoziemców skłoniła władze japońskie do wydania szeregu zarządzeń, mających na celu pozbawienie białych swobody ruchów na terenie Japonji. Najbardziej dokuczliwy jest zakaz przejazdu kolejami bez przepustki.

W praktyce wygląda to w ten sposób, że cudzoziemiec, który chce, dajmy na to, pojechać z Kobe do Tokyo, musi się zgłosić do prefektury policji i przedstawić dowód, że jego wyjazd jest niezbędny /np. wezwanie z ambasady, depeszę od ciężko chorego krewnego i t.p./. Jeżeli prefektura uzna, że dowód jest wystarczający—wydaje przychylną opinję, którą należy dopiero okazać w żandarmerji. Jeżeli żandarmerja zgadza się z opinją policji, dostaje się przepustkę. Ale to jeszcze nie koniec. Z przepustką trzeba się udać do zawiadowcy stacji /kasa nie sprzedaje biletów białym/, który, po zebraniu zgłoszeń wszystkich białych pasażerów, wyznacza im wspólne miejsce w jednym wagonie, ostrzegając, że nie wolno rozpraszać się po całym pociągu.

Innego rodzaju klęską jest cenzura listów, depesz i rozmów telefonicznych. Międzymiastowe rozmowy telefoniczne mogą być przeprowadzane jedynie w języku japońskim. Depesze mogą być nadawane także w języku angielskim, ale przed przyjęciem depeszy urzędnik musi zapoznać się z jej treścią. Odbywa się to w ten sposób, że urzędnik /przeważnie 14 lub 15-letni młodzieniec, gdyż starsi urzędnicy są mobilizowani/ ma przed sobą gruby słownik angielsko-japoński i każde słowo sprawdza, co oczywiście trwa w nieskończoność.

Cenzura listów odbywa się w sposób dość oryginalny. Obejmuje ona nietylko listy zagraniczne, ale i krajowe. Cenzura nie otwiera listów, lecz wzywa do siebie czasem adresata, a czasem nadawcę i prosi go o zezwolenie na otwarcie listu, gdyż w przeciwnym razie list nie będzie mógł być doręczony.

Cenzura z ceremoniałem

Taka rozmowa w cenzurze trwa parę godzin i odbywa się z całym ceremoniałem. Najpierw dostaje się wezwanie. Z tem wezwaniem idzie się do głównego urzędu pocztowego. Tam dyżurujący urzędnik ogląda wezwanie i kieruje do odpowiedniego pokoju. Drugi urzędnik przyjmuje wezwanie i przedewszystkiem podaje interesantowi krzesło, potem wzywa trzeciego urzędnika, z którym odbywa dłuższą konferencję na stronie. Po pewnym czasie jeden z nich przynosi ceremonialnie na tacy list, który wraz z tacą zanosi do innego pokoju i wręcza czwartemu urzędnikowi. Ten skolei podaje list na tacy piątemu urzędnikowi, który zdejmuje list z tacy i kładzie go przed sobą na wielkim zielonym stole.

Po pewnym namyśle piąty urzędnik daje znać czwartemu, że chciałby widzieć wezwanego. Zaproszenie to poprzez łańcuch urzędników dociera do zainteresowanego, który staje wreszcie przed obliczem cenzora. Ten prosi, oczywiście jaknajuprzejmiej, o zajęcie miejsca, poczem dopiero wyjaśnia wezwanemu:

"Do pana przyszedł list, czy pozwoli pan nam ten list otworzyć i przeczytać, czy też woli pan, byśmy list ten odesłali napowrót nadawcy?"

Ten system cenzury jest nieco przewlekły i listy czekają nieraz bardzo długo na swoją kolej. Zdarza się, że adresat, wezwany na pocztę, stwierdza po otwarciu listu, że zawiera on poprostu zaproszenie na przyjęcie, które dawno już się odbyło. Aby temu zaradzić, nadawcy poczęli umieszczać na kopertach adnotację: "Może być otwarty przez cenzora."

Ale ta idylliczna cenzura została w pierwszych dniach października zaostrzona w niebywały sposób. Obecnie nie wolno wrzucać listów do skrzynek, lecz należy je osobiście nadawać w urzędzie pocztowym. Urzędnik sprawdza imię, nazwisko, adres wysyłającego. Jeśli list zawiera informacje "niezgodne z prawdą," nadawca może być pociągnięty do odpowiedzialności. Jeżeli w liście są informacje, dotyczące "obrony państwa," przeciw nadawcy stosowane są ustawy anty-szpiegowskie. Cenzurze podlegają wszystkie wogóle przesyłki pocztowe /a więc także gazety, książki, biuletyny, druki etc., zarówno zagraniczne, jak i krajowe, a nawet lokalne.

Z kontrolą radja Japończycy nie mają wielkich kłopotów. Niema nawet zakazu słuchania zagranicznych audycyj. Japończycy urządzili się zupełnie inaczej. Zakazali poprostu od lat przywozu zagranicznych odbiorników radjowych, odbiorniki zaś japońskie przystosowane są jedynie do słuchania stacji japońskich. Nawet mandżurskiego radja nie można "złapać" na takim aparacie. Japończyk może z całą swobodą decydować, czy pragnie słuchać "National program No. 1," czy "No. 2." Innych programów niema. W tak genialnie prosty sposób władze japońskie zabezpieczyły naród przed trucizną, płynącą z eteru.

F.

Antoni Słonimski

KRONIKA LONDYŃSKA

Hasła ciemnoty

W żadnym kraju nie ma tak bogatej literatury poświęconej zagadnieniom przyszłości i przebudowy świata—jak w Anglji. Anglja jest krajem wszelkiego rodzaju piśmiennictwa "utopijnego," od fantastycznych powieści, przedstawiających przyszłość życia na ziemi, aż do najrealniejszego i praktycznego rozważania koniecznych zmian w życiu politycznym i społecznym.

Jedno tylko stronnictwo polityczne, Labour Party, wydało od początku wojny cały szereg publikacji, poświęconych przebudowie świata. Warto, aby czytelnik polski poznał choć parę tych popularnych broszur i zorjentował się, w jakim płynie kierunku polityczna myśl tego kraju.

"The Future of International Government" Leonarda Woolfa, "The Labour Party, the War and the Future" Harolda Laskiego, "Labour's Peace Aims" C. R. Attlee i inne publikacje angielskiej Partii Pracy, są niejako wstępem do książek i rozważań głębszych i poważniejszych. Ale i te książki poważniejsze nie wymagają studjów specjalnych, pisane są językiem prostym i w sposób dostępny dla przeciętnego czytelnika. Jest bowiem dla piśmiennictwa angielskiego ta prostota bardzo typowa i uczeni mówią tu o zagadnieniach astro-fizyki prościej i jaśniej, niż u nas pisało się o zamorządach albo kolejkach wązkotorowych.

Jednym z powodów siły i świadomości opinji publicznej w Anglji, jest ten brak izolowania się nauki od życia. W popularnych pismach londyńskich, czytelnik znaleźć może artykuły najwybitniejszych uczonych i pisarzy. Prawie każda wybitniejsza książka ukazuje się po pewnym czasie w najtańszych wydawnictwach sześcio-pensowych. B.B.C. ma specjalny komitet uczonych, którzy zajmują się odpowiadaniem na pytania słuchaczy radja brytyjskiego. Zasiadają tam uczeni tej miary, co Juljan Huxley, bo luminarze nauki angielskiej nie boją się "pospolitować," nie odgradzają się od czytelnika i słuchacza ani zawiłą terminologją, ani pychą zawodową.

Warto podkreślić jeszcze, że uczony czy pisarz, publikujący swą pracę w popularnym pisemku, nie zniża swego poziomu. U nas niestety pisarze wybitniejsi, gdy współpracowali z prasą brukową w rodzaju "Czerwoniaków" czy "Ikaca," nie potrafili podnieść poziomu tych brukowców, a sami schodzili do niskiego poziomu prasy popularnej.

W emigracji naszej daje się zauważyć niezrozumiały brak zainteresowań dla problematyki przyszłościowej. A przecież nikt bardziej od nas nie powinien śledzić najuważniej tych prądów intelektualnych nurtujących kraj, który będzie miał głos decydujący przy budowaniu nowego, powojennego świata. Nierozumna idea "niedyskutowania na temat przyszłej Polski," jest niczem innem, jak głoszeniem haseł ciemnoty i obawą przed rozszerzeniem polskich horyzontów myślowych. Obawą ludzi, którzy całą swą działalność związali ze światem przeszłości.

Dobra inicjatywa

Literatura polska i polska kultura są wartością dla czytelnika angielskiego niemal zupełnie nieznaną. Jakie są tego przyczyny? Czy piśmiennictwo nasze niema dość siły i uroku, czy ustępuje pod względem poziomu literaturom innych krajow europejskich? Niewątpliwie jednym z powodów najważniejszych jest brak przekładów i fakt, że niema w Anglji choćby najmniejszej grupki pisarzy znających język polski.

Sądzę, że Zarząd Polskiego P.E.N. Clubu wpadł na myśl szczęśliwą, zwracając się do władz naszych z projektem utworzenia specjalnego stypendjum i nagrody dla młodych pisarzy angielskich, którzy chcieliby gruntownie poznać język polski. Jeśli ta inicjatywa przysporzy nam paru pisarzy i poetów, władających językiem polskim, będzie to może pierwsza zdobycz—trwała i doniosła dla kulturalnego zbliżenia obu zaprzyjaźnionych narodów.

Szyldy

Narodowa Demokracja, czyli tak zwana "endecja," zmieniła już raz swój szyld. Słowo; "endek" stało się z języku polskim czemś niemal obraźliwem. Ale nie dlatego nazwę partji zmieniono na "Stronnictwo Narodowe." Chodziło tu o coś innego, o wyeliminowanie wrogiego słowa "demokracja," bo pojęcie demokracji było dla totalistycznie nastrojonych młodzieńców, czemś właśnie najbardziej nienawistnem.

Nowy szyld nie był pomyślany zbyt szczęśliwie, choćby z tego względu, że Stronnictwo Narodowe nie jest w historji polskiej nazwą nową. Warto przypomnieć, że targowiczanie nazywali się oficjalnie Stronnictwem Narodowym.

Obecnie na emigracji jesteśmy świadkami wywieszania nowych osobliwych szyldów. Ukazała się niedawno ulotka, którą podpisują "Członkowie Stronnictwa Narodowego, Narodowi Piłsudczycy, członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego i "Falangi."

"Narodowi Piłsudczycy" to zaiste coś nowego. Widocznie chodzi tu o odseparowanie się od "Międzynarodowych Piłsudczyków" z Peru czy z New-Yorku. Lękam się jednak, że ten "Narodowy Piłsudczyk" tyle ma wspólnego z narodem i z Piłsudskim, co hitlerowski Narodowy Socjalizm—z socjalizmem.

Różne są szyldy tych sklepików politycznych ale towar jest ciągle ten sam. Sprzedaje się tam marzenia totalistyczne, tęsknoty rasistowskie, sny o nowej nocy Św. Bartłomieja. Sny ludzi obłąkanych. Sny ludzi, którym wszystko się pomieszało w głowach. Gdyby spytać którego z tych falangistów czy oenerowców, z kim dziś walczy—odpowiedziałby: "Niestety z Niemcami." Gdyby spytać, kto jest naszym sprzymierzeńcem—odpowiedziałby: "Żydo-komuna, pluto-demokracja i masoni." Gdyby spytać, kto jest naszym wrogiem—odpowiedziałby: "Masonerja, demokracja i międzynarodowe żydowstwo."

Hiszpanja pod okupacją gen Franco II.

NA KIM OPIERA SIĘ DYKTATURA?

Señor José Luiz Magniz, sekretarz Falangi, wykładając twardym falangistom mądrość nacjonalistyczną, pouczał nie tak dawno, że różnica pomiędzy systemem demokratycznym a nacjonalistycznym polega na tem, że "*kiedy demokracje, prowadząc lud, pytają się go, czego sobie życzy,—my (t.zn. falangiści) prowadzimy lud, ucząc go, co jest dla niego dobre.*"

Señor Magriz posiada jednak poczucie rzeczywistości i w jednym ze swoich wykładów "o psychologji masy" ujął jasno i wyraźnie zagadnienie: "nauczać lud jest wielką sztuką, ale przerobić i prowadzić lud, nasiąkły trucizną idei demokratycznych, lud, poddany uprzednio szatańskiemu laboratorjum czerwonych, jest pracą gigantyczną."

Señor Magriz niechętnie mówi o tem, że ta "nauka nacjonalistyczna" trafiła na wyjątkowo "niepojętny" lud. Warto jednak bliżej przyjrzeć się podstawie tego poddanego szatańskiemu laboratorjum "czerwonych" ludu Hiszpańskiego. To zadanie ułatwia nam sama oficjalna propaganda reżimu.

"Nieprzyjaciel jest wśród nas"—tak ostatnio skarżyło się Radio Malaga. "*Nieprzyjaciel jest wśród nas i trzeba go energicznie zwalczać według poleceń El Caudillo . . . Ludzie ci starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić w odbudowie Hiszpanji. Nie mają oni sumienia ani poczucia karności. Poświęcają się wszelkiej pracy nielegalnej.*"

Któż to jest ten tajemniczy nieprzyjaciel, wobec którego Radio Malaga domaga się zastosowania nowego nacjonalistycznego okrucieństwa, nowego teroru? *Są to "Czerwoni."* A któż jest "czerwonym" w nacjonalistycznej Hiszpanji?

Na to pytanie daje odpowiedź sam Jimenez Caballero, jeden z założycieli Falangi, obecnie "doradca nacjonalistyczny" Falangi i tem samem członek Wielkiej Rady. Señor Caballero pisał w październiku w "Solidaridad Nacion," że ten jest czerwonym, który służy, jako narzędzie demokracji: tylko tyle.

"WHiszpanii — pisze Caballero—jest Franco i Falanga. Ale w Hiszpanji jest jeszcze wielu czerwonych i żeby być czerwonym nie trzeba być biednym ani bogatym, lecz wystarczy służyć demokracji a służyć demokracji to znaczy być przeciwko Franco i Falandze. Ci przeciwnicy muszą być przez Falangę rozłupani . . ."

Generał Esponiza de los Monteros, obecny dowódca wysp Balearskich, ex-ambasador hiszpański w Berlinie, pyszny i głupi, okrutny i uwielbiający krwawe igrzyska, domaga się również wprowadzenia nowych trybunałów śmierci, które zniszczyłyby "zarazę demokratyczną" gnieżdżącą się w wszystkich warstwach społeczeństwa hiszpańskiego. Ta "zaraza" spędza mu sen z powiek, tymbardziej, że przecież tenże Señor Esponiza ma ważną misję do spełnienia, jako dowódca wysp Balearskich w związku z planami "nadmistrza" Hitlera.

Niespokojny jest i sam "wódz" Franco. W wykonaniu jego planu "rekonstrukcji nacjonalistycznej" zadużo, stanowczo zadużo ludzi mu przeszkadza. W jednej ze swoich ostatnich mów, wykrzykiwał, że "oto podali sobie ręce: czerwoni materjaliści, płochy mieszczuch, wstrętni kupcy oraz sprzedajni arystokraci. Podali sobie ręce, aby przeszkodzić wspaniałemu planowi Falangi . . ."

"Sprzedajni arystokraci"! Więc i tacy są w nacjonalistycznej Hiszpanji?

Są i nie chcą swego złota zużytkować na "rekonstrukcię nacjonalistyczną." Franco oskarża ich, że znajdują się nadal pod urokiem "plutokracji i dworu angielskiego."

Ale nietylko są "sprzedajni arystokraci," Mówi się obecnie już o "chwiejnych" falangistach. Mówi się i o niesnaskach u samej nawet góry Falangi. Wśród prowodyrów są pro-nazi i anty-nazi. Franco zamienia miękkich falangistów na bardziej twardych. Alvarez Sotomayer, doniedawna sekretarz Generalny Syndykatów Partii Falangistów, został usunięty na okres 2 lat, tak samo jak wielu innych t.zw. Requetistów—którzy w okresie wojny domowej zlali się z Falangistami.

Requestiści dziś już stanowią dla Franca niezmiernie ważny problem. Są oni klerykalni i byli zawsze podporą hierarchji. Podczas wojny domowej byli największą podporą Franca,—obecnie są przeciwko niemu. Są oni antykomunistami, ale Requetes nie chcą, by ruch antykomunistyczny przekształcił się w ruch pro-hitlerowski. Requetiści wysunęli ostatnio hasło: "Hiszpanja dla Hiszpanów." Rozpoczęła się więc czystka Falangi począwszy od "miękkich" Requetistów.

Señor Jose Faleonde, wybitny karlista został aresztowany i wysiedlony na Majorkę za to, że propagował ścisłą neutralność w tej wojnie. Bardziej ona odpowiada interesom hiszpańskim aniżeli t.zw. "non belligerence" pro-niemiecka, praktykowana przez niezłomnych falangistów.

Rozdźwięki i niesnaski rosną i wśród grupy rządzącej. Gen. Moscardo, były obrońca Alcazaru, który obecnie zawsze kończy swe przemówienie (a generałowie hiszpańscy lubią dużo gadać) okrzykiem "Heil Hitler," twierdzi, że 40% falangistów składa się z oportunistów, którzy przy pierwszym potknięciu reżimu opuszczą Falangę (z 4 tys. falangistów wysłanych ochotniczo do Rosji—850 zdezertowało już po drodze do Niemiec).

Señor Magriz ma rację: "przerobić ten naród to wielka, to ponad siły, gigantyczna praca."

Tadeusz Ćwik

W IMIĘ PRAWDY

Uważamy za obowiązek sumienia obywatelskiego napiętnować publicznie oszczerstwo młodzieńców, wydających pisemko "Walka," którzy twierdzili, że ob. Jan Szczyrek ze Lwowa "oddał się bolszewikom do dyspozycji z chwilą ich wkroczenia do Lwowa i zajął czołowe stanowisko w czerwonym reżimie tępiącym polskość."

Byliśmy we Lwowie do połowy grudnia 1939 i jako naoczni świadkowie pozostający w ścisłym związku z nielegalnymi organizacjami, stwierdzamy, że ob. Jan Szczyrek nietylko nie oddał się bolszewikom do dyspozycji z chwilą ich wkroczenia i nie zajmował żadnego nawet najskromniejszego stanowiska w "czerwonym reżimie,' ale od pierwszej chwili wziął czynny, kierowniczy udział w tajnej, niepodległościowej robocie polskiej lewicy.

Adam Ciołkosz
Ludwik Grosfeld
ppor. J. Lerski.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

OD CASABLANKI DO LONDYNU

Przygody marynarza polskiego w Afryce francuskiej

Przed paru dniami spotkaliśmy się w lokalu Związku Transportowców /Sekcja Morska/ z marynarzem, przybyłym w ciągu ostatnich tygodni do Anglii z Casablanki. Opowiadał o swoich przygodach:

—Zawieszenie broni, ogłoszone przez Petain'a, zaskoczyło mnie na Martynice. Byłem wówczas na pokładzie handlowego statku francuskiego. Po załadowaniu statku rumem i cukrem udaliśmy się w drogę powrotną i 20 października 1940 zawinęliśmy do Casablanki.

Staliśmy tam bardzo długo. Opuściłem Marokko we wrześniu 1941 r. Po przybyciu do portu udałem się do szpitala, z którego wyszedłem w połowie listopada 1940. W parę dni potem władze marokańskie zarządziły rejestrację wszystkich cudzoziemców, którzy przybyli do Marokko po 10 maja. Zarejestrowałam się; odrazu przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Sidi-el-Ajashi.

Nie podnoszono przeciw mnie żadnych zarzutów. Wystarczyło, że jestem Polakiem. Władze marokańskie tłomaczyły się, że dla porządku i spokoju publicznego musą zamknąć za druty wszystkich cudzoziemców.

W Sidi-el-Ajashi było 130 osób różnych narodowości: 18 Polaków, 14 Czechów, Anglicy, Duńczycy, Hiszpanie, Portugalczycy i Żydzi.

Naogół nie było różnic w traktowaniu poszczególnych narodowości, najgorzej jednak traktowano Żydów. Nie wypuszczano ich z obozu nawet wtedy, gdy mieli wszystkie wizy w porządku.

Warunki w obozie były bardzo złe. Spaliśmy na cienkiej warstwie słomy, położonej wprost na cementowej podłodze. Było zimno, nie mieliśmy koców, okrywaliśmy się płaszczami. Wody do mycia nie było prawie wcale, do picia bardzo mało. Jedzenie natomiast było znośne, przeważnie dawano nam jarzyny. Fizycznego znęcania się niemal nie było. Pamiętam tylko jeden czy dwa sporadyczne wypadki. Ofiarą prześladowania padli wówczas Czesi. Pilnowali nas Arabi lub Murzyni.

W lutym 1941, dzięki staraniom niektórych polskich oficerów przeniesiono wszystkich Polaków do obozu w Casablance, gdzie warunki były zupełnie znośne.

Resztę mieszkańców obozu Sidi-el-Ajashi wysłano na budowę kolei Transsaharyjskiej. Ja jak i wielu Polaków, szczęśliwie uniknąłem tego losu. Groziło nam to i potem, ponieważ polski obóz w Casablance również skierowano na budowę tejże kolei. Po drodze jednak udało nam się uciec.

—Czy na budowie kolei transsaharyjskiej pracują też i Francuzi?—przerwaliśmy.

—Nie, tylko cudzoziemcy. Jest ich tam około 15.000. Warunki są straszne. Ludzie nie mają dachu nad głową, śpią na ziemi; niema żadnej pomocy sanitarnej, brak wody, jedzenie jest więcej, niż nędzne. Temperatura w dzień dosięga 40° C. w nocy opada do —4° C. Masa skorpjonów. Śmiertelność w tym obozie jest bardzo duża.

—Jaki był stosunek władz marokańskich do Polaków?

WSZĘDZIE GESTAPO

Bardzo różny. Władze te boją się własnego cienia. Gestapo siedzi we wszystkich urzędach i kontroluje Francuzów. W Marokku jest dużo Niemców. Niektórzy nawet chodzą w mundurach wojskowych. W lipcu 1941 rozpoczęli oni propagandę ochotniczego zaciągu na front wschodni.

—Czy zgłosiło się wielu ochotników?

O ile wiem bardzo niewielu, przeważnie z pośród żołnierzy Legji Cudzoziemskiej.

Francuska ludność Marokka zachowywała się nieprzychylnie wobec Polaków; Arabowie byli o wiele serdeczniejsi. Francuzi zarzucali nam, że Polska była przyczyną wojny i jest wobec tego powodem ich niepowodzeń i braków.

Początkowo ludność francuska była zadowolona z zawieszenia broni. Wydawało się Francuzom, że wszystko wróci do normalnego, przedwojennego stanu. Dopiero rosnące braki spowodowały niezadowolenie. Głodu wprawdzie w Marokku niema, brak jest jednak wielu artykułów żywnościowych, jak cukier, masło, wędliny. Brak opału-no i bardzo znaczny brak benzyny.

BRAK BENZYNY NAWET DO ZAPALNICZEK

Aut nie widać wcale. Wobec braku benzyny ruch aut i autobusów zupełnie zamarł. Niezbędne, rzadkie autobusy poruszane są gazem węglowym. Jak dalece niema benzyny, świadczy fakt, iż nie można jej dostać nawet do zapalniczek.

—Jakie połączenia ma Marokko za światem?

Mogę mówić tylko o Casablance. Ruch portowy jest minimalny. Statki kursują rzadko. Są to prawie wyłącznie statki francuskie i czasem portugalskie. Port przeznaczenia statków francuskich to przeważnie Dakar lub Marsylja.

—Jakie są Pana wrażenia z Gibraltaru?

—Doskonałe. Anglicy przyjęli nas bardzo przyjaźnie. Dopiero tam uwierzyliśmy, że zmora tych długich miesięcy niewoli, ukrywania się, ucieczek jest poza nami.

Wracam oczywiście na statek po parotygodniowym odpoczynku. Sądzę, że już nie spotkają mnie podobne przygody, choć niewątpliwie czekaję mnie jeszcze różne przeżycia. . . .

TOLPUDDLE ZWYCIĘŻA

Minimum płacy dia robotników rolnych Anglii

W ostatnich tygodniach roztrzygnął się długotrwały spór o podwyżkę płac angielskich robotników rolnych do Ł3 tygodniowo. Jest to zwyżka dość znaczna, ponieważ poprzednio płace nie przekraczały 48 szylingów na tydzień. Uzyskanie tej podwyżki jest ukoronowaniem długiej kampanji Związków Zawodowych i opinii robotniczej, domagających się właściwego traktowania i właściwej oceny wartości pracy robotników rolnych i ich wkładu do ogólnego wysiłku wojennego W. Brytanii.

Walka ta ze względu na powagę chwili odbywała się bez użycia żadnych gwałtownych środków, bez ostrych wystąpień i strajków. Jak oświadczył w Izbie Gmin tow. Tom Smith: "W ciągu ostatnich trzech lub czterech miesięcy przemawiałem na wielu zebraniach i do wielu delegatów, lecz nigdy ani robotnicy rolni ani ich delegaci nie uciekali się do sposobów, któreby mogły zahamować wysiłek narodowej wytwórczości. Nie było groźby strajku. Ludzie ci są patrjotami, choć prowadzili walkę z całą ostrością i walkę tę wygrali. Należy im się zato nasza głęboka wdzięczność."

To nowe zwycięstwo angielskiego ruchu zawodowego przywodzi na myśl luty 1834, kiedy to 6-ściu robotników rolnych w hrabstwie Dorset skazano na zesłanie do Australii za rzekome bezprawne działanie.

Jakaż była ich wina?

Zarzucono im, że wbrew obowiązującym prawom dążyli do założenia związku zawodowego, któryby stanął w obronie prymitywnych praw człowieka, pracującego na roli. Ówczesny sąd w Portsmouth uznał ich za buntowników i skazał ich na deportację do kolonii.

Tych sześciu robotników stało się męczennikami angielskiego ruchu robotniczego, a nazwa wsi, z której pochodzili—Tolpuddle—stała się symbolem walki o rzeczywistą równość człowieka, o prawo do zrzeszeń i do obrony przed wyzyskiem.

Tu w Anglii, gdzie przeszłość jest żywa i gdzie się tak chętnie do niej nawiązuje, Tolpuddle nie straciło na ostrości, pomimo, iż stuletni rozwój klasy robotniczej oddał jej dziś możność wywierania przemożnego wpływu na bieg spraw publicznych w kraju.

Robotnicy z Dorset w 1941 wspominają beznadziejną napozór walkę, jaką ich dziadowie rozpoczęli w pamiętnym lutym 1834. Tradycja ta staje się dla nich bodźcem do nowej walki, o której dziś już wiedzą, że będzie zwycięska.

RUCH ZAWODOWY WE FRANCJI DZISIEJSZEJ

Francuski ruch syndykalistyczny nurtują obecnie różne prądy. Można byłoby je ująć w trzy zasadnicze grupy.

Najliczniejsza, w której skład wchodzi większość dawnych przywodców C.G.T., jest wrogo i negatywnie ustosunkowana do reżimu oraz do współpracy francusko-niemieckiej. Grupa ta podobno ma poparcie tajnych komórek komunistycznych, podajemy jednak tę wiadomość z zastrzeżeniem, ponieważ jej wiarogodności nie zdołaliśmy stwierdzić. Ten odłam syndykalizmu francuskiego zwraca na siebie szczególną uwagę francuskiej policji, ponieważ rząd Vichy uważa go za grupę najbardziej niebezpieczną.

Druga z kolei grupa syndykalistów francuskich wstąpiła w swoim czasie do "Rassemblement National." Była to, jak wiadomo, organizacja, powstała pod egidą kilku zdecydowanych zwolenników współpracy z okupantem. Przedstawicielem grupy tej jest Dumoulin. Pozycja jego oparta dotychczas przeważnie na kontaktach osobistych, podobno uległa w ostatnim okresie znacznemu osłabieniu, zwłaszcza od czasu wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej oraz od zamachu na Lavala. Obecnie przeważający odłam mas robotniczych pod okupacją ustosunkował się wobec Dumoulin negatywnie a nawet wrogo. Grupa jego nie posiada żadnej komórki organizacyjnej w strefie nieokupowanej.

Trzeci z kolei odłam grupuje się dookoła byłego swego przywódcy, obecnie ministra pracy Belin. Grupa ta współpracuje z rządem Pétain'a, zajmuje natomiast wrogą postawę wobec współpracy z Niemcami. Zwolennicy Belin'a uważają Pétain'a za szczerego przyjaciela klasy robotniczej, a samego Belin'a i min. spraw wewnętrznych Pucheu za obrońców swych interesów w łonie rządu. Natomiast innych członków gabinetu francuskiego masy robotnicze posądzają o stanowisko dla nich nieprzyjazne. Działalność grupy Belin'a ogranicza się wyłącznie do strefy nieokupowanej. Pomimo swej znacznej ruchliwości zwerbowała dotychczas i to według oświadczeń jej kierowników około 12.000 członków. Jest to liczba bardzo nieznaczna, jeśli porównać ją z C.G.T., która przed wyborami w 1936 r. liczyła już zgórą 300.000 regularnych członków, a po objęciu rządów przez Rząd Ludowy około 2 miljonów.

Na terenie robotniczym w porozumieniu z grupą Belin'a działa również Legja kombatantów. Przynależność do niej tłomaczy się w znacznej mierze nadzieją uzyskania pewnych korzyści materjalnych.

Syndykaliści francuscy, nawet ci, którzy popierają obecny reżim, zwalczają tendencje rządu Vichy, zmierzające do oparcia ustroju pracy na zasadzie korporacyjnej.

Naszkicowany powyżej podział syndykalistów francuskich jest odpowiednikiem rysującego się podziału w całym społeczeństwie francuskim. Idea współpracy francusko-niemieckiej znajduje coraz mniejszą ilość zwolenników, natomiast żywsze zainteresowanie wywołuje zagadnienie ustosunkowania się do obecnego reżimu politycznego Francji. Jak wspomnieliśmy, tendencje współpracy z Pétain'em reprezentuje wśród syndykalistów grupa Belin'a. Jest jednak godne podkreślenia, że grupa ta znajduje bardzo nikły oddźwięk, a rosną wpływy grupy syndykalistów bezkompromisowych, stojących na stanowisku socjalizmu i całkowitej niezawisłości Francji.

O UMOWĘ ZBIOROWĄ DLA ZAŁÓG

hotelowo-gospodarczych na statkach handlowych

Od czasu powstania Polskiej Marynarki Handlowej, aż do dnia dzisiejszego, nie zawarto umowy zbiorowej, któraby w sposób wyczerpujący i dokładny regulowała warunki pracy załóg działu hotelowo-gospodarczego na statkach pasażerskich, pasażersko-towarowych i towarowych. W swoim czasie zarząd nieokreślonego bliżej Związku Marynarzy zawarł porozumienie z przedstawicielami pracodawców, bez porozumienia zresztą z członkami Związku. Trudno przyznać, aby postanowienia tej umowy mogły mieć moc obowiązującą.

Przed wojną zatrudnieni na polskich statkach stewardzi byli niedostatecznie zorganizowani i w takich warunkach trudno było myśleć o zawarciu dokładnej umowy zbiorowej, Dziś gdy 95% pracowników działu hotelowo-gospodarczego należy do Związku Zaw. Transportowców, sprawa umowy zbiorowej musi być załatwiona we właściwy sposób.

Sekcja Morska Z.Z.T. już od dłuższego czasu pracuje nad uzgodnieniem poszczególnych punktów tej umowy, która powinna zawierać w sobie całość zagadnienia. Niestety już wstępne rozmowy ze Związkiem Armatorów Polskich wykazały, że nader trudno będzie dojść do zupełnego porozumienia, gdyż przedstawiciele pracodawców nie wyrażają zgody na jeden z najistotniejszych warunków umowy, a mianowicie na warunek, przewidujący, że czas pracy stewarda nie będzie dziennie trwać dłużej, niż 8 godzin.

Ze stanowiskiem Związku Armatorów, który domaga się utrzymania 11-godzinnego dnia pracy—nasz Związek nie może się zgodzić. Istnieją międzynarodowe porozumienia w tej kwestii i już oddawna uznano, że czas pracy robotnika—pracownika fizycznego nie może trwać dłużej, niż 8 godzin dziennie, oraz, że za czas przepracowany ponad 8 godzin—należy się wynagrodzenie specjalne za godziny nadliczbowe.

Wobec niedojścia do porozumienia, sprawa oddana będzie najprawdopodobniej do rozstrzygnięcia arbitrowi. Jest nie do pomyślenia, aby znaczna ilość pracowników działu hotelowo-gospodarczego, pracujących na naszych statkach, zatrudniona była w stopniu i zakresie dowolnie przez pracodawcę regulowanym i, aby stosunek służbowy nie opierał się na umowie, która ściśle i wyczerpująco omawiałaby obowiązki i uprawnienia obu stron. Póki umowy takiej nie będzie, trudno spodziewać się na statkach należytego porządku i ładu. Umowa Zbiorowa, stanowić będzie podstawę, na jakiej oprzeć się może możliwość solidnej pracy bez nieporozumień i sporów.

Leon Passalski

ZADANIA MEIDZYNARODOWEJ KONFERENCJI PRACY

Wywiad z tow, Prof. O. Lange, doradcą ekonomicznym delegacji polskiej

/Koresp. własna "Robotnika Polskiego"/

New York, listopad 1941.

Doradcą ekonomicznym delegacji polskiej na Międzynarodową Konferencję Pracy był tow. Dr. Oskar Lange, wybitny ekonomista polski, profesor University of Chicago. Tow. Lange od szeregu lat wykłada ekonomję na uniwersytetach amerykańskich, zachował jednak żywy kontakt z polskim ruchem robotniczym.

Zwracamy się do tow. Prof. Langego w kuluarach Konferencji z prośbą o krótki wywiad dla "ROBOTNIKA," na temat prac i zadań Międzynarodowej Konferencji Pracy.

—Jaki charakter i zadania posiada obecna Konferencja?

—Należy obecną Konferencję Pracy traktować jako konferencję nadzwyczajną, której zadaniem nie jest dyskutowanie szeregu praktycznych zagadnień polityki socjalnej, lecz rozpatrzenie warunków, w jakich postęp społeczny może się dokonać w świecie powojennym. Nie można traktować polityki społecznej w oderwaniu od całokształtu polityki gospodarczej. Postęp społeczny możliwy jest tylko w warunkach, które zapewniają stałe zatrudnienie i stabilizację życia gospodarczego. Można to osiągnąć tylko na podstawie międzynarodowego planu odbudowy gospodarczej oraz uprzemysłowienia krajów, gospodarczo słabiej rozwiniętych /chodzi tu zwlaszcza o kraje Europy środkowo-wschodniej/. Jest to konieczne również ze względów politycznych, aby usunąć przewagę militarną Niemiec, wynikającą ze skoncentrowania potęgi gospodarczej Europy w tym kraju. Przesłanką realizacji tych poglądów jest stworzenie międzynarodowego planu industrjalizacyjno-inwestycyjnego.

—Jakie są możliwości powstania takiego planu?

—Plan taki wymaga istnienia międzynarodowej instytucji koordynacji i planowania gospodarczego. Przyszłość Międzynarodowego Biura Pracy zależy od tego, czy zdoła ono rozwinąć się w taką instytucję.

—Jaki charakter mają wnioski delegacji polskiej?

—Wnioski delegacji polskiej idą w kierunku przekształcenia Międzynarodowego Biura Pracy w taką właśnie instytucję międzynarodowego planowania gospodarczego. Wniosek rządowy, opracowany przez Min. Stańczyka, domaga się utworzenia przy Międzynarodowem Biurze Pracy specjalnego komitetu, który zająłby się natychmiast tem zagadnieniem. Wniosek pracodawców konkretyzuje wniosek rządowy i domaga się, aby w ramach tego komitetu powstał specjalny wydział odbudowy Europy środkowo-wschodniej. Wniosek grupy robotniczej porusza specjalne, z tem związane zagadnienie naprawy krzywd, wyrządzonych Polsce przez okupantów.

/St./

Służba Dobrowolna

Pragniemy zwrócić uwagę naszych czytelników na utworzoną niedawno organizację "The All Nations Voluntary Service League" (33, Seymour Place, London, W.1). Jest to organizacja, która ma na celu wykorzystanie zdolności i sił każdego cudzoziemca przebywającego na terenie Wielkiej Brytanji na rzecz wysiłku wojennego. Oczywiście niema tu żadnego przymusu, jest to praca czysto dobrowolna i bezpłatna.

Wobec braku pracowników wszelkiego rodzaju na rynku pracy, każdy może znaleść zajęcie odpowiadające jego uzdolniemiom i zawodowi. Wielu cudzoziemców z polecenia tej właśnie organizacji pracuje już w różnych instytucjach brytyjskich n.p. kantynach, przedszkolach, klubach i domach dla młodzieży i t.p. Osoby, które nie mają określonych kwalifikacji lub nie znają dostatecznie języka angielskiego, pracują zespołowo, szyjąc lub robiąc trykotarze dla wojska, zwijając bandaże i t.d.

Prace te są niewątpliwie pożyteczne. Jak mówią końcowe zdania ulotki wydanej przez tę Ligę Służby Dobrowolnej "Ludzie ci oceniają z wdzięcznością fakt jak bardzo potrzebują Anglji. Jednakże dotychczas jeszcze nie są w możności ocenić jak bardzo Anglja ich potrzebuje."

Odpowiedzi Administracji

Kwitujemy odbiór następujących sum:

Kpt. K. £1.0.0.—prenumerata za pół roku, reszta na fundusz prasowy. F.I. 3/-, D.F. 7/-, J.M. 2/-, M.L. 3/-, F.St. 3/-, Mrs. P.Y. $5, Gł.M. 5/-, A. 1/-, W.S. 1/6, M.S. 1/6, K.M. 2/6, J.B. 1/-, Z.Sz. 1/-, M.R. 1/-, J.St. 1/-, K.G. 1/4, Gz.K. 1/6, R.B. 5/-, Sz.B. 2/4, M.J. 5/-, J.H. 2/-, M. 1/6, J.M. 1/6, K.Licz.A. 7/-.

LISTY DO REDAKCJI.

"Robotnik Polski" jest koniecznością dla naszych oddziałów, by przeciwdziałał skutecznie szkodliwym i rozkładającym wpływom prasy reakcyjnej. Życzymy by "Robotnik Polski" stał się jak najszybciej tygodnikiem. Także publikacja broszur jak "Obrona Warszawy" jest o niezmiernej wartości społecznej i godna poparcia. Życzymy sobie jak najczęściej takich broszur.

L.K.

Printed by St. Clements Press (1940) Ltd., Portugal Street, Kingsway, W.C.2.